

# Maria Podraza-Kwiatkowska

---

## Schopenhauer i чуć

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (14), 25-35

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Maria Podraza-Kwiatkowska*

### **Schopenhauer i chuć**

Prawo do ukazywania najbardziej ryzykownych scen erotycznych wywalczył naturalizm. Ale metafizykę płci stworzyła Młoda Polska. Tam — był erotyzm jedną z funkcji organizmu ludzkiego, którą — podobnie jak inne — można poddać obserwacji. W Młodej Polsce urósł do potężnej, wszechwładnej, twórczej i zarazem niszczącej siły. Fakt to znany, podobnie jak znany jest bezpośredni odsyłacz do patrona filozoficznego. Artura Schopenhauera uważa się — i słusznie — za inspiratora młodopolskiej koncepcji miłości. Miłości pojętej jako objaw woli do życia, jako jedna z masek, którą posługuje się natura w celu przedłużenia gatunku. Gatunek jest dla natury o wiele ważniejszy niż indywiduum. Potężna siła, czyniąca z człowieka reproduktora, podporządkowuje sobie indywiduum, nie licząc się z jego szczęściem. Istnieją w Schopenhauerowskiej teorii miłości dwa momenty specjalnie dzisiejszego czytelnika interesujące. Otóż wszystko to, co powiedzieliśmy, odnosi się u niego do *Geschlechtsliebe*, miłości płciowej (odpowiedni rozdział dzieła *Die Welt als Wille und Vorstellung* nazywa się „Metaphysik der Gesch-

Gatunek  
ponad  
indywiduum

lechtsliebe”). Odnosi się zatem do tego zjawiska, które ogólnie jest nazywane miłością (*amor*), które jednak — według Schopenhauera — nawet w najbardziej wysublimowanych formach jest wynikiem popędu płciowego. W ten sposób pojęta *Geschlechtsliebe* przeciwstawiona jest miłości zupełnie innego typu, *caritas*, polegającej na współczuciu, na metafizycznej identyczności z innymi, na rozpoznaniu siebie w innych.

Schopenhauer poszerzył zatem — zdając sobie zresztą sprawę z demaskatorskiego charakteru swojej teorii — tradycyjne pojęcie miłości (*amor*) na sferę, jakbyśmy to dziś określili, seksualną. Co więcej, tej właśnie sferze przyznał ogromne znaczenie. Miłość płciowa — streszczamy odpowiedni fragment — jest, obok miłości do życia, najmocniejszą i najbardziej czynną sprężyną ludzkich poczynań, nieustannie zatrudnia połowę siły i myśli młodszej części ludzkości, jest ostatnim celem prawie każdego działania itp. I jeszcze jedna sprawa warta jest podkreślenia. Schopenhauer bowiem nie tylko uznał prawo literatury do zajmowania się tak pojętą miłością, ale potępił tych pisarzy, którzy usiłują zbagatelizować jej rolę. Jasne i zdecydowane postawienie problemu miłości płciowej wydaje się dziś w „*Metaphysik der Geschlechtsliebe*” najważniejsze.

Metafizyka  
chuci

Polski tytuł przekładu: *Psychologia miłości*, zacie-  
ra stronę seksualną (notabene „psychologia” to  
także nie *Metaphysik*). Był wszakże polski autor,  
który właśnie owo *Geschlecht* podchwycił.

„*Am Anfang war das Geschlecht*” — tak rozpo-  
czyna się utwór Stanisława Przybyszewskiego *To-  
tenmesse*. W wersji polskiej (*Requiem aeternam*)  
*Geschlecht* zostało oddane przez słowo „chuć”:  
„Na początku była chuć”. Autor *Totenmesse* dobrze  
dobrał polski odpowiednik: „chuć” była wyrazem  
wysoce ekspresywnym i mogła unieść ładunek me-  
tafizyczny, którym ją — za Schopenhauerem — ob-

darzono. Choć pewne niuanse zostały przez jej użycie zatarte. *Geschlecht* bowiem to także pierwiastek różnicujący, którego polskim odpowiednikiem jest płeć. Owa funkcja różnicująca pierwotną jedność na coraz nowe elementy jest ważnym elementem *Totenmesse*, w której występuje także zaprzeczenie *Geschlecht*: stan bezpłciowy. W wiele lat później napisał Przybyszewski:

„Chuć, czy też płeć — czas by był, by polskie językoznawstwo raz wreszcie ustaliło metafizyczny termin, który by odpowiadał niemieckiemu *Geschlecht* — francuskiemu *le sexe*”<sup>1</sup>.

„Polskie językoznawstwo” wypowiedziało się w tym mniej więcej czasie na temat jednego tylko wyrazu, który tu może wchodzić w rachubę. Słownik tzw. warszawski, którego odpowiedni tom ukazał się w roku 1915, notuje mianowicie wyraz „seksualny” — płciowy, do płci należący. Notuje, ale ze znacznikiem !, czyli jako wyraz, „którego unikać należy”. No cóż, nie dało się go uniknąć...

„Na początku była chuć. Nic prócz niej, a wszystko w niej”. Przybyszewski, jak świadczy powyższa formuła, skłonny był przypisać sferze seksualnej znaczenie jeszcze większe niż jego filozoficzny mistrz. Stało się tak między innymi dlatego, że koncepcję Schopenhauera zasilily obserwacje psychologa. W niemieckich, nigdy na język polski nie przetłumaczonych przedmowach do *Totenmesse* i do *De profundis*<sup>2</sup> przedstawia się Przybyszewski między innymi właśnie jako psycholog, który ma prawo poddawać prezentowanego przez siebie osobnika

Polskie  
języko-  
znawstwo  
o płci

<sup>1</sup> Przedmowa do polskiego wydania *De profundis*, Warszawa 1922, s. 28.

<sup>2</sup> Nie należy mylić przedmowy do polskiego wydania *De profundis* z 1922 r. z przedmową do wydania niemieckiego z roku 1895. Niemieckie przedmowy wykorzystał, pisząc m.in. o erotyzmie Przybyszewskiego, Roman Taborski we Wstępie do *Wyboru pism* Przybyszewskiego w Bibliotece Narodowej.

badaniom poza dobrem i złem. I — co w większym stopniu interesujące — wyjaśnia, że pragnie przedstawić to, co najbardziej intymne i wewnętrzne w ludzkiej duszy, kraj podświadomości:

Obcy  
kraj  
podświa-  
domości

„*zuckende Blitze sind es, die in das grosse Unbekannte in das Fremde Land des Unterbewussten ein grelles, wenn auch momentanes Licht werfen*” (*Totenmesse*).

Dusza, owa „naga dusza”<sup>3</sup>, odpowiednik sił podświadomych, która w średniowieczu — tłumaczy Przybyszewski we wstępie do *De profundis* — przejawiała się na terenie życia religijnego, w naszych czasach objawia się jedynie w sferze seksualnej („*in dem Verhältniss der Geschlechter zu einander*”). Tylko późniejsza teoria libido, przy wszystkich oczywiście różnicach, przyznawała tak wielką rolę popędowi płciowemu w sferze podświadomości.

Wyraźny panerotyzm nie pozostaje jedynie w warstwie świadomych, odautorskich deklaracji. Nasyca całe utwory Przybyszewskiego, wpływając zwłaszcza na sposób kształtowania — tak typowych dla jego wczesnej prozy — wizji; wizji halucynacyjnych, z pogranicza snu i jawy, normalności i obłądu:

Samica,  
czyli  
wola  
świata

„Widzę całą naturę jako apokaliptyczną apoteozę wiecznie drgającego phallosa (...)” (*Requiem aeternam*).

„I ze wszystkich mych obrazów wyłoniła się samica, wola wszechświata (sic!), prałono — pani” (*Z cyklu Wigilii*).

„Z rozpryskanych fal morskich wyłoniła się biała olbrzymia twarz(...) a w kształt krwawiącej się rany wypaliła na

<sup>3</sup> Swoją drogą, chyba nikt dotychczas nie zwrócił uwagi na fakt, że termin „naga dusza” (w oryginale: „*âme à nu*”) występuje u Hipolita Taine’a, a więc u filozofa, którego Przybyszewski czytał. Oto odpowiedni fragment w polskim tłumaczeniu: „Historia ścisła i chronologia Indii starożytnych prawie nie istnieją; lecz pozostają nam ich poematy bohaterskie i święte, i widzimy w nich duszę rozebraną do naga, to jest rodzaj i stan ich wyobraźni, ogrom i spójność ich marzeń, głębokość i niepokój ich wieszczb filozoficznych” (H. Taine: *Filozofia sztuki*. Przełożył (...) Antoni Sygietyński. Warszawa 1896, s. 320).

niej godzina zmroku mistyczne, lubieżne usta” (Z *cyklu Wigilii*).

Demoniczna kobieta, „apokaliptyczna nierządnica”, podlega według Schopenhauera woli gatunku w większym stopniu niż mężczyzna. Toteż nawiedza ona często wizje Przybyszewskiego, otoczona niekiedy „strumieniem ludzkich par w konwulsjach kopolacji”. Efekty wizualne bywają wzmocnione za pomocą czegoś w rodzaju pornofonii: „Słyszał zwierzęce rżenie, jęki bolesnej męki rozrodczej” itp. (*De profundis*). Niekiedy panerotyzm przejawia się w obrazach bardziej zakamuflowanych, na przykład w opisie olbrzymiego granitowego słupa latarni morskiej na wysokiej skale i światła tej latarni (*Androgyne*).

Jest to zupełnie inny zestaw obrazów erotycznych niż ten, który proponuje Kazimierz Tetmajer. Autor *Narodzin Afrodyty* czy wiersza *Lubię kiedy kobieta w objęciu...* wspomina czasem o tragizmie miłości, ale przede wszystkim opisuje *con amore* kobiece ciała. Jedno z nich chętnie by nawet widział... na swoim grobie:

Lubieżny  
erotyzm  
Tetmajera...

Potem na płytę marmurową  
Położcie nagi kształt dziewczęcy —

(*Tę kulę. Poezje III*)

Niesamowity wir kobiecych ciał w utworach Przybyszewskiego tworzy „szatański majak”, o wiele bliższy przerażającym zjawom z kuszeń św. Antoniego niż powabno-lubieżnym nagościom w stylu Siemiradzkiego czy Tetmajera. Bohaterowie jego utworów to typowe ofiary stłumienia libido, prześladowane przez psychopatologiczne wizje-halucynacje. (Przykład najwyraźniejszy: stłumiona miłość kazirodcza bohatera *De profundis* do swojej siostry, prowadząca — poprzez męczące halucynacje — do samobójstwa.) Przybyszewski przyznawał ogromną rolę sferze seksualnej. Był nią zafascynowany, ale i przerażony. Stąd — obok rewelacji psychologicz-

...inaczej  
Przybyszewski

nych — nawiązanie do koncepcji średniowiecznych: domena seksu to domena zła, państwo Asztaroth i Szatana.

\* \* \*

Kto Stwo-  
rzycielem?

Szatan zresztą nie był już w tym czasie symbolem jednoznacznym. Podobnie jak niejednoznaczne było pojęcie zła... Bóg i Szatan (odpowiedniki dobra i zła) wchodzili z sobą w przedziwne zależności, ulegali różnym rewaloryzacjom. Zwłaszcza jako symbole siły twórczej. Wartość siły twórczej jest bowiem podejrzana: rola pozytywna łatwo przechodzi w negatywną. Akt kreacji może na przykład dać w wyniku dzieło, byt — nieudane, złe. Może też zostać przyjęty przez powołane do życia twory jako akt zbędny, rozpoczynający tragedię istnienia. I — jednocześnie — twórczość to wprowadzanie elementów nowych, przemiana, możliwość burzenia zastanego porządku, to zatem dziedzina potencjalnego zagrożenia. Coraz też częściej w owym czasie bardzo szeroko pojęta siła twórcza symbolizowana bywa przez Szatana — „Niosącego światło”: Lucyfera. „Na początku było Słowo” — to jedna tradycyjna forma aktu twórczego. Prowadziła ona w literaturze tego czasu do licznych obrazów genezyjskich symbolizujących między innymi — przez analogię do stworzenia świata przez Boga — twórczość artystyczną.

„Na początku była chuć” — ta formuła, bluźniercza wobec poprzedniej, ewangelicznej, prowadziła do apoteozy ciemnych, nieznanych, podświadomych źródeł twórczości. Tych źródeł, które są związane z ukrytym cierpieniem, z instynktem zbrodni, z dziedziną seksu. Tu symbolem jest nie Bóg-Stwórca, lecz Szatan, Lucyfer. I — w przypadkach skrajnych — nie Słowo-Logos, lecz szatański *phallos* lub *lingam*. Oto bluźniercza genesis w wydaniu Micińskiego (mówi Lucyfer):

„idę z lingamem wzniesionym, jak niezmierny obelisk lub wieża indyjska (...) Ziemia w skurczu rodnym gorzej lubieźnością roślin (...) i obcuje miłośnię z puszczą (...) (*Lucyfer*).

Tylko w takim układzie można było powiedzieć o sztuce, że „bije w niej olbrzymi puls drgającej chuci, nasienny golf światła” (*Requiem aeternam*). O sztuce, o której przecież pisano jednocześnie z najwyższą czcią, posługując się słownictwem religijno-modlitewnym.

\* \* \*

„(...) pociąg płciowy zmienia się z czasem dzięki ciśnieniu społecznemu na piękne myśli, piękne dzieła, na poezję i sztukę”<sup>4</sup>.

Koncepcja sublimacji — jak świadczy powyższy cytat (i nie tylko on) — znana już była w tym czasie. U Przybyszewskiego — mówimy ciągle o jego wczesnej twórczości — istnieje coś więcej niż sublimacja. Jest to mianowicie dążenie do stanu bezpłciowości, równoznacznego z zaprzeczeniem woli do życia. Sublimacyjne natomiast zabiegi polegały tu na tym, że popęd płciowy został włączony do pewnej koncepcji estetycznej i epistemologicznej. Niemożność zupełnego, prawdziwego połączenia się dwóch płci (niemożność powrotu do pierwotnej jedności) przeplata się w utworach Przybyszewskiego z niemożnością stworzenia dzieła („Ach (...) zaniknąć w ciemnej otchłani nieświadomej rozkoszy, gdy spod ręki dzieło wyrasta”), a także — z niemożnością dotarcia do tajemnicy bytu:

Teraz o  
sublimacji

„I znowu czuję to pragnienie, które przy niej odczuwałem: dotrzeć do ostatnich celów sztuki, rozwiązać ostatnie zagadki bytu przez stopienie dwóch istot w jedno kosmiczne Ja-Ty” (*Z cyklu Wigilli*).

---

<sup>4</sup> L. Winiarski: *Mechanika społeczna*. „Ateneum” Vol. I, 1898 z. 2.



Rozkosze  
erotyczne i  
artystyczne

Opisy rozkoszy erotycznej zamieniają się niepostrzeżenie w opisy rozkoszy twórczej artysty, a punkt szczytowy — jest jednocześnie metafizycznym olśnieniem, przejrzeniem tajemnicy, androgynicznym powrotem do pierwotnej jedności, do Nowego Jeruzalem (*Androgyne*). Akt płciowy, akt twórczy i akt metafizyczny czy epistemologiczny stapiają się w jedną całość. Czytelnicy powierzchwni, ucieszeni „rozpasaną chucią” w utworach Przybyszewskiego, nie dostrzegają na ogół tej interesującej koncepcji.

\* \* \*

Inwazja  
erotyki

Panerotyzm Przybyszewskiego jest koncepcją świadomą i konsekwentną. Nie zaskakującą przecież. Jest bowiem wyrazem — co prawda najbardziej skrajnym — tendencji powszechnych w owej epoce. Dziedzina seksu rozciąga się wówczas od Moulin Rouge oraz wszelkiego rodzaju tingel-tanglów do dramatów o tragizmie miłości; od cikliwych romansów — do powieści o demonicznej sile płci; od powabnych kobiecych aktów — do satanicznych postaci Felicjana Ropsa. Inwazja erotyki objęła dziedzinę dotąd oporną — lirykę, i to nawet lirykę kobiecą.

Przyczyny były zapewne różne. Na przykład dobrobyt *belle époque*. Albo dążenia emancypacyjne kobiet. Ale także — coraz bardziej postępujący proces laicyzacji etyki i, co za tym idzie, kryzys tradycyjnej moralności. I jeszcze inne: badania etnografów i religioznawców przynosiły nie tylko wiedzę o względności zakazów moralnych, ale również wiadomości o kultach emblematów płciowych. Obiektywna obserwacja przyrodznawców i wzorujących się na nich naturalistów spowodowała, że dziedzina erotyki przestała być zastrzeżonym tabu. Rozwój psychologii i psychiatrii zwrócił uwagę na ważność sfery erotycznej w podświadomości. I wreszcie — dążenie sztuki do pełnej autonomii, do uwolnienia

jej od wszelkich zakazów i nakazów, postawiło ją w sytuacji „poza dobrem i złem”.

Mniej lub bardziej śmiało przejawy erotyzmu szczególnie drażniły mieszczańską mentalność i powodowały akty samoobrony. Znane są kłopoty z cenzurą krakowskiego „Życia”, któremu konfiskowano numery z nagim szatanem Vigelanda i z utworem Przybyszewskiego o kazirodczej miłości (*De profundis*). Zdarzały się jednak pociągnięcia bardziej radykalne. To właśnie w tym czasie ukazały się w różnych krajach ustawy skierowane przeciw niemoralności w sztuce: *lex Heinze* w Niemczech, *loi Béranger* we Francji, *loi Woeste* w Belgii. Ustawy przyjęte z oburzeniem także w naszych kołach literacko-artystycznych. U nas co prawda nie było tak ostrych wystąpień ze strony prawodawstwa, ale opinia publiczna działała nie mniej skutecznie niż system ustaw: afera z *Szałem* Podkowińskiego jest tu najbardziej znamienna. Niekiedy usuwano z wystawy obrazów kobiece akty, o czym zawiadamiali publiczność oburzeni artyści<sup>5</sup>. (Trzeba zresztą przyznać, że bardzo poważni ludzie w rodzaju Ferdynanda Brunetièrre mieli — chyba nie bez racji — wątpliwości, czy akty są istotnie tak wysublimowane, jak się to zwykło sądzić. Malarstwo zresztą znalazło wkrótce wyjście: nowe kierunki doprowadziły do zniekształcenia ludzkiego ciała. W ten sposób obrazy przestały stanowić konkurencję dla pornograficznej fotografii.)

Niemoralność w sztuce atakowana była z różnych stron. O ruję i porubstwo oskarżał młoda literaturę i Henryk Sienkiewicz, i Jeske-Choiński, i Marian Zdziechowski. Ale także — bodajże najostrzej — Ludwik Krzywicki. (Pomimo wściekłości na Krzywickiego obydwaj najbardziej skrytykowani przez niego pisarze wyraźnie przejęli się reprimendą:

Cenzura —  
zewnątrzna...

... wewnętrzna

Krytyki  
seksualizmu

<sup>5</sup> Por. list Bolesława Niteckiego w nr 18 krakowskiego „Życia” z 1898 r.

Sprawa  
seksu

Tetmajer nigdy nie przedrukował wiersza *Tę kulę*, Jan August Kisielewski zmienił w ostatecznej wersji — bardzo niewinny w gruncie rzeczy — fragment *W sieci*.) Wincenty Lutosławski próbował przeciwstawić nadmiernemu rozerotyzowaniu specjalny system wychowawczy, oparty między innymi na wstrzeźliwości płciowej (Elsowie). Tak było — bardzo pobieżnie rzecz traktując — na naszym terenie. W skali europejskiej najbardziej skrajnym, wręcz zdumiewającym, stało się wystąpienie Lwa Tołstoja (*Co to jest sztuka?*). Zdarzało się wprawdzie innym pisarzom — z różnych pobudek i dla różnych celów — mówić o niemoralności jako zasadzie sztuki (F. Brunetière, O. Wilde). Dopiero jednak dla Tołstoja niemoralność sztuki stała się bestią apokaliptyczną, którą należy zniszczyć: wielki powieściopisarz nie wahał się poświęcić dla zasad moralnych nawet dzieł najwybitniejszych.

Sprzeciwy, ataki, wymyślania nie zdołały powstrzymać zasadniczego przełomu, jaki dokonał się w świadomości twórców. Nie chodziło tu bowiem jedynie o mniejszy czy większy stopień nasycenia utworów erotyzmem. Ważne było co innego.

W rozmaity sposób, powoli i z oporami (o ileż śmielszy był np. Żeromski w *Dziennikach* niż w powieściach) torowała sobie drogę nowa postawa wobec spraw erotycznych. Postawa polegająca na zupełnej szczerości, na demaskowaniu obłudy, jaka w tej dziedzinie panowała. Tylko w ten bowiem sposób — jak pisano ówczesnie — uniknie się fałszu, który polega na tym, aby:

„myśleć jak najwięcej o akcie miłosnym, do niego przygotowywać się od rana do wieczora — i jednocześnie udawać zupełną nieświadomość co do istnienia tej przewodniej myśli, co do znaczenia tej wiecznej komedii”<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> (bez autora, Cezary Jellenta?) *Miscellanea. Ruja i porubstwo w świetle historii*. „Ateneum” Vol. I 1903 z. 5.

Czy istotnie konieczne jest rozwianie iluzji tej „wiecznej komedii”, czy konieczne jest i w tym, i w innych przypadkach zupełne zerwanie apollinińskiej zasłony zawieszanej nad tajemnicami bytu — to już inna sprawa.